Nr. 269. We Lwowie Czwartek dnia 28 Września 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Proces monstrualny.

Lwów 27 września.

Mamy tedy gotowy już wyrok w sensacyjnym procesie belgradzkim o zdradę stanu i zamach na ekskróla Milana... Z 28 oskarżonych: 2 skazano na rozstrzelanie, 11 na 20-letnie ciężkie więzienie, „obostrzone łańcuchami“, 7 na 5 lat, wreszcie 1 na 9 lat więzienia. Siedmu uwolniono. Główną figurę procesu, sprawcę zamachu Knezewicza, miano — według ostatnich doniesień — z a r a z o n e g d a j stracić, co szybkością procedury przypominałoby s ą d y d o r a ź n e w państwach cywilizowanych... Nie znając kodeksu serbskiego, nie możemy orzec, czy tego rodzaju postępowanie ma sankcję prawa — przypuszczamy jednak, że tak, wątpić bowiem należy, czy wobec wysoce podrażnionej tym monstrualnym procesem opinji publicznej w Europie, wielkorządca Milan odważyłby się, długą litanję swych wybryków i takim jeszcze powiększyć. Przypuszczaliśmy do ostatniej chwili, że król Aleksander znalazł przecież rozumnego doradcę w konaku, który wymógł na nim — we własnym jego i dynastji interesie — z a m i a n ę kary śmierci dla Knezewicza, na dożywotne więzienie. Zresztą fakt to dość podrzędny i nie o Knezewicza idzie nam tutaj. Chcemy raczej zastanowić się nad samym, świeżo co zakończonym procesem, który w jaskrawem świetle ukazuje stosunki, panujące w dzisiejszej Serbji...

Stosunki te są bez przesady nadzwyczaj opłakane i anormalne. A są takie nie od wczoraj, ale od długich już lat, możnaby rzec nawet, od jakichś lat 20. Sprawcą zaś ich głównym jest Milan, który jako król, mąż i ojciec odegrał w swej ojczyźnie wprost wstrętną rolę. Lekkomyślny i rozpustnik, jakich nie wielu się spotyka w powszedniem życiu — jak to mówią — duszę by sprzedał, aby mieć pieniądze na dogadzanie swym namiętnościom... Nic też dziwnego, że stawał się łatwo powolnem narzędziem w rękach tego, kto mu dawał bez rachunku pieniądze. Swego czasu Länderbank wiedeński otworzył był swe kasy dla młodego królestwa i nigdy nienasyconego jego władcy, a że zatem poszedł w ślady wpływ a u s t r o - w ę g i e r s k i na zagraniczną politykę Serbji, jest rzeczą zupełnie zrozumiałą. W kraju tymczasem, dzięki intrygom i rublom rosyjskim, a także dzięki sympatyzującej ze swoją dawną ojczyzną królowej Natalji, rosło ustawicznie stronnictwo Rosji przychylne, tem samem zaś Ausro-Węgrom wrogie. I te dwa prądy ścierają się tam ze sobą od lat wielu, wywołując chaos i rozterki bezustanne, a ponieważ Milana uważano i uważają nie bez racji za twórcę i działacza austrofilskiej polityki w Serbji, więc w dodatku do uzasadnicnych na jego konduicie osobistej *(sit venia verbo)* zarzutów, zwalają russofile na niego winę za wrzekome poddanie Serbji zgubnym dla niej wpływom austrjackim, za wszystkie niepowodzenia ekonomiczne i polityczne, jakie ona od długiego szeregu lat przechodzi.

Ale russofile serbscy nie ograniczają się na zwalczaniu samego Milana i zainangurowanej przezeń polityki. Widząc, że ich młody król zupełnie ulega suggestji ojcowskiej, widząc dalej że ten król ani się żeni, aby swoją dynastję rozrodzić i utrzymać, ani na serjo nie myśli o swym tronie i obowiązkach monarchy, zwracają się dzisiaj poprostu przeciw samej dynastji Obrenowiczów i chcą ją obalić, a na jej miejscu postawić jednego z potomków Czarnego Jerzego, ożenionego z księżniczką czarnogórską ks. Piotra Karadżordzewicza. O tych zamiarach radykałów i russofilów serbskich Milan wie od dawna, a że one podobać się mu nie mogą, dodawać chyba zbyteczne. Lecz rozbić i stłumić organizację, tajną i szeroko rozgałęzioną, obejmującą sobą prawie cały naród, to przecież nie łatwa rzecz. W pomoc jednak przyszedł Milanowi ślepy przypadek. W dniu 6 lipca b. r. wykonano na niego w Belgradzie zamach. Sprawcę tegoż, Knezewicza, zaraz schwytano i niemal od tej chwili rozpoczęła się w Serbji formalna naganka na radykałów. Więzienia zapełniły się nietylko przewódcami, jak np. Passicz, ale wogóle wszystkimi wybitniejszymi menerami tego stronnictwa. Milan zaczął tryumfować — nieprzebłaganych swych wrogów miał w rękach. I byłby niezawodnie dał folgę swej mściwości, byłby istotnie zgruchotał i zmiażdżył swych przeciwników, a stronnictwo radykalne rozpędził na cztery strony świata, gdyby nie interwencja zagranicy. I Rosja i Austrja w tym wypadku zgodnie założyły swe veto przeciw zbyt „energicznym“ zapędom Milana... Dzięki temu też skazano tylko 28, a między nimi tylko 2 na śmierć. Co więcej, wodza radykałów Passicza, skazanego na szereg lat ciężkiego więzienia, król Aleksander ułaskawił.

Tak się skończył ten proces belgradzki, który miał raz na zawsze sprzątnąć z widowni wrogów Milana i radykałów ubezwładnić w Serbji. Czy ten zamiar udał mu się całkowicie, bardzo wątpimy. Pewnem zdaje się być natomiast, że rozgoryczenie przeciw niemu przybrało już w Serbji punkt kulminacyjny i że, jeśli Milan nie wyniesie się z kraju, to istotnie gotowo tam przyjść do antidynastycznej rewolucji. Za grzechy Milana może bardzo łatwo zapłacić syn jego... koroną.

Walka przeciw krzyżom.

Przed kilku dniami donieśliśmy z *Gazetą grudziądzką*, że landrat powiatu tucholskiego nakazał usunięcie krzyża, wystawionego w Brzeziu pod Cekcynem na polu p. Iglińskiego. Dziś znów podobna wiadomość nadchodzi z Nowegomiasta, a *Westpr. Volksblatt* podaje odnośne rozporządzenie landrata Bonina, tego samego, który odmówił pozwolenia na procesję Bożego Ciała w Lubawie, a w Nowemmieście kazał zdjąć chorągiew kościelną z wieży kościoła katolickiego dlatego, że chorągiew obraża rzekomo uczucia innowierców.

Rozporządzenie, o którem mowa, brzmi:

„Miejskie władze policyjne i panów wójtów proszę ostro baczyć na to, aby żadne religijne pamiątki o wyznaniowem znaczeniu, jak np. krzyże, Boże męki itd., nie były wznoszone bez pozwolenia policji budowlanej. Gdzieby zamierzano postawić takie pamiątki, należy mi złożyć raport przed udzieleniem mego pozwolenia na postawienie. Przed udzieleniem mego pozwolenia nie wolno zezwolić na podobną budowlę.“

Przed wydaniem rozporządzenia zaszła jednak inna rzecz, o której donosi *Westpr. Volksblat.* Otóż w Sampławie pod Lubawą wystawił ks. prob. Majka Bożą mękę, co pana landrata bardzo oburzyło. Nie mógł jednak temu przeszkodzić, robił więc tylko proboszczowi trudności co do polskich napisów.

Wkrótce potem wyszło rozporządzenie landrata, a mianowicie kilka dni przedtem, jak w Lubawie na kościelnym gruncie miał być wywystawiony nowy krzyż. Burmistrz lubawski zwrócił ks. proboszczowi uwagę na rozporządzenie landrata i odradzał postawienia krzyża, aby się nie narażał na „nieprzyjemności.“ Ponieważ jednak krzyż i ogrodzenie było już gotowe, pewnego pięknego poranku stanęło wszystko na oznaczonem miejscu, mimo czujności władz.

Ciekawa rzecz, jak się ta sprawa skończy.

„Spacer“ socjalistów.

W telegramach donieśliśmy już, iż socjaliści krakowscy, chcąc zademonstrować przeciwko obradującemu w Krakowie Zjazdowi dziennikarzy słowiańskich, urządzili w niedzielę po rynku pochód demonstracyjny, który *Naprzód* p. Daszyńskiego nazwał „spacerem“. Nadto socjaliści porozlepiali po Krakowie plakaty z napisami: „Precz z pismakami moskalofilskimi“, a jeden z ich zwolenników usiłował wywołać awanturę w teatrze podczas przedstawienia uroczystego, danego na cześć dziennikarzy.

Postępowanie to partji socjalno-demokratycznej wywołało w całym Krakowie wielkie oburzenie nawet wśród sfer, które sympatycznie odnosiły się do socjalistów, tem bardziej, że nietaktem swym socjaliści, tym razem przybrawszy na siebie maskę rzekomo patrjotyczną, wykroczyli przeciw zasadom gościnności, a ich przywódcy dla obałamucenia rzesz robotniczych, wywiesili sztandar walki przeciw „moskalofilizmowi“, który miał być, zdaniem ich, propagowany na Zjeździe. Naturalnie jeneralowie socjalistów dobrze wiedzieli, że tak nie jest, bo ze sprawozdań znali przebieg Zjazdu i dyskusje, które na nim się toczyły, znali treść mowy prezesa Towarz. dziennikarzy polskich p. Z a j ą c z k o w s k i e g o i przebieg dyskusji, wywołanej zaraz na pierwszem posiedzeniu przez p. Jarosława R o z w o d ę przeciw rusofilizmowi *Narodnich Listów*; mimo to z rozmysłem siejąc falsze, zmobilizowali robotników, nieświadomych i niepouczonych, idących na lep pięknych słówek i haseł socjalistycznych i kazali urządzić im demonstrację. Międzynarodowcy bez ojczyzny poczuli się nagle patrjotami polskimi, ci, którzy w pismach swych starają się u swych czytelników wyplenić miłość do Ojczyzny, chcą robić zarzuty polskiej prasie gorąco patrjotycznej, iż staje się moskalofilską! Co za perfidja!

Prasa krakowska ostro skarciła ten wybryk krakowskich socjalnych demokratów, a *Nowa Reforma* zamieszcza w tej sprawie następujące trafne uwagi:

Trzeba wielkiego panowania nad sobą, chłodnej rozwagi i miłości ku ludowi robotniczemu, aby w wypadkach tego rodzaju, jak inscenowana w niedzielę w Krakowie demonstracja socjalistów, rozróżniać ściśle p r z y w ó d c ó w międzynarodowej partji socjalno-demokratycznej od tego ogółu robotniczego, który na lep ich idzie i staje się martwem w ich ręku narzędziem. A najniebezpieczniejszą stroną w tej grze na łatwowierność ludu jest ta okoliczność, że przywódcy socjalistyczni stawiają ten lud rozmyślnie w sprzeczności z opinią, zwłaszcza narodową, ogółu polskiego w tym celu, aby robotnik czuł się zawsze w organizmie narodowym czynnikiem obcym, rzekomo przezeń odpychanym, gdy tymczasem staje się on czynnikiem odpychającym. Naturalnie w grze tej idzie o to, aby robotnik w swoich socjalistycznych hegemonach widział jedynych swoich dobrodziejów i opiekunów, aby nie przyjmował z innej strony pomocy, ni rady, — a z w ł a s z c z a r a d y!

Próbkę tej taktyki socjalistycznej w Krakowie mieliśmy w niedzielę. Już w czwartkowym numerze krakowskiego organu socjalistów pojawiły się karczemne napaści, na wszystkich właściwie, co nie przysięgli na kodeks p. Daszyńskiego. Więc od łotrów, rozbójników i złodziei zwymyślano i „stańczyków“ i demokratów za to, że „ukradli“ robotnikom prawo wybieralności do rady miejskiej, jak gdyby wogóle nowy statut miejski został już uchwalony i przesądzony. A już wszystkie siarczyste pioruny, jakie wobec ciągłego zapotrzebowania znalazły się jeszcze w zapasach *Naprzodu*, posypały się i na krakowską radę miejską i na „pismaków“, którzy przyjmują „moskalofilów“ słowiańskich. Zapowiedziano też „spacer“ na niedzielę w południe, naturalnie jako demonstrację przeciw „pismakom moskalofilskim“.

O cóż tutaj idzie? Naturalnie międzynarodówce socjalistycznej, w Austrji specjalnie, jest bardzo nie na rękę, że powoli, ale statecznie, wytwarza się konsolidacja ludów słowiańskich, że krystalizują się nowe jednostki narodowe i wytwarzają razem nowe ciało polityczne, które zepchnąć ma potwora germańskiego na właściwe jego stanowisko. Socjaliści w Austrji tymczasem, jakkolwiek sieci swoje rozciągnęli także po ziemiach słowiańskich, m a j ą z a w s z e s w ó j p u n k t c e n t r a l n y w W i e d n i u, gdzie znowu l i b e r a l n o - ż y d o w s k i sztab trzęsie wszystkiemi interesami partji. Rzecz więc jest jasna, że wszelkie dążności, do wytworzenia koalicji słowiańskiej w Austrji zdążające, są nie na rękę p. Adlerowi, który zawsze więcej czuje się zbliżonym i spokrewnionym ze „zjednoczoną niemiecką lewicą“, niż z klubami słowiańskimi.

Wyszukali więc krakowscy wodzowie socjalistyczni hasło, pod którem pchnęli lud robotniczy przeciw nowej organizacji politycznej, mającej zaszachować wszechwładzę niemiecką w Austrji. Tem hasłem był „moskalofilizm“, któremu hołdować rzekomo zaczyna cała nie-socjalistyczna prasa polska w Galicji, wchodząc w sojusze z Czechami, Słowieńcami i Chorwatami. W ten sposób na „polskich patrjotów“ wyszli socjaliści, bo oni z wrogami narodowego równouprawnienia ludów słowiańskich idą pod rękę, — zdrajcami narodowej sprawy, moskalofilami, napiętnowano dziennikarzy polskich, bo oni dążą do wydobycia ludów słowiańskich z jarzma niemieckiego. Ta *reductio ad absurdum* została naturalnie sztucznie pokryta i lud robotniczy pchnięto pod hasłem błyskotliwem, choć wewnątrz pustem, jak bańka mydlana.

Przechadzali się tedy biedni robotnicy po rynku krakowskim, placu Franciszkańskim, WW. Świętych itd., w tem przekonaniu, że ratują ojczyznę przed „moskalami“, gdy oni oddawali ją do dyspozycji p. Adlerowi...

To jedna strona medalu. Druga jest niemniej wstrętna. Przywódcy socjalistyczni używają ludu robotniczego za narzędzie terroryzmu, aby tem łatwiej uczynić go przedmiotem nienawiści reszty społeczeństwa, aby zmuszając je do obrony własnej przed tym terroryzmem, wytworzyć walkę, zaostrzyć antagonizmy społeczne. Bo wtedy znowu robotnik u przywódców socjalistycznych szuka obrony i opieki, w innych upatrujących swoich wrogów. Zwyciężają więc ambitne jednostki, upada etyka społeczna.

Z tego stanowiska oceniamy najnowszą taktykę krakowskich socjalistów. Nie jest ona nową, — powleczono ją tylko nowym, aczkolwiek bardzo lichego gatunku pokostem.

Trzy toasty.

Uzupełniając sprawozdanie ze Zjazdu dziennikarzy słowiańskich, przytaczamy trzy toasty, wzniesione podczas uczty w Grand hotelu, a godne zanotowania ze względu na myśli w nich zawarte:

Pierwszym był toast starego przyjaciela Polaków, posła do rady państwa ks. Juraja B i a n k i n i e g o.

Mowca zaznaczył na wstępie, że jako Kroat i Dalmatyniec przynosi z wybrzeży Adrjatyckiego morza najgorętsze pozdrowienie kroackiego ludu dla braci z północy. Kroacki naród od stuleci już związany jest z Królestwem Polskiem, walkami przeciw Turkom toczonemi, które to walki opiewał w XVI wieku kroacki poeta Gundulicz.

Jeżeli kiedy w tej monarchji zupełna sprawiedliwość wymierzoną będzie Słowianom, to Polacy, Czesi i Kroaci, odzyskają znowu historyczną siłę. Przyszłość monarchji zależy od sprawiedliwości i swobodnego rozwoju jej ludów, a polityka, oparta na zasadzie: *divide et impera!* może ją tylko osłabić i poniżyć.

My Słowianie nie potrzebujemy już opiekunów; my chcemy żyć wolni na podstawie naszej etnograficznej i politycznej wspólności. Głównym punktem jest, abyśmy się silnie razem trzymali. Poprzedni mowca powiedział, że w obecnej chwili potrzebną jest czujność i rezerwa; dobrze to powiedziane w zasadzie, ale kiedyż Słowianie inaczej się zachowywali? Robiono przecie na ich karkach w tej monarchji najgorsze eksperymenty, a oni znieśli wszystko z cierpliwością. Ale przechodzi już wszelkie granice, jeżeli się odbiera wymierzoną Słowianom przez sprawiedliwość cząstkę, ustępując przed naciskiem ulicy. (Oklaski). Ten objaw widzimy teraz właśnie. Dzisiaj zdaje się, że nie prawo ma pozostać zwycięzcą, ale ulica. (Oklaski). Gdyby do tego doszło, że zwycięstwo odnoszą ustne krzyki, to my powinniśmy krzyczeć tem więcej, ale krzyczeć nie z pychy i zuchwalstwa, ale z potrzeby. (Oklaski).

Szczególniej my Kroaci i Słoweńcy traktowani jesteśmy jak najgorzej, bo u nas pracują nad tem, ażeby nas wynarodowić. My zaś nie chcemy nic cudzego, tylko trzymamy się rodzimego obyczaju. My musimy w obecnem położeniu wykazać, co warta nasza solidarność. Program większości rady państwa jest sprawiedliwy, a każdy rząd, któryby go nie uznał, powinien spotkać zjednoczonych Słowian. Nie wolno nam robić żadnych poświęceń. (Oklaski). Zniesienie rozporządzeń językowych musiałoby oznaczać *casus belli*. My słowiańscy dziennikarze, zebrani obecnie w królewskim Krakowie, uważamy to za *bonum omen*, że przesilenie w Wiedniu wybuchło właśnie teraz, gdy my uzbroiliśmy się do wspólnej walki. Zwracamy nasze oczy ze spokojem ku polskiemu rycerskiemu narodowi i ku jego deputowanym, oczekując, że obejmą oni przywództwo. My dajemy świadectwo, że solidarność słowiańska w interesie monarchji istnieje obecnie faktycznie tak pod Wawelem, jak pod Hradczynem, jak w królewskim Zagrzebiu. (Huczne oklaski). Pod tem hasłem wnosi mowca kielich na pomyślność polskiego narodu. Oby Bóg błogosławił działalności polskich deputowanych. (Huczne, długotrwałe oklaski. Mowcy składają życzenia).

Prezes Towarzystwa dziennikarzy polskich, p. Liberat Z a j ą c z k o w s k i wniósł następujący toast:

Wspaniały dowód wielkiej żywotności narodów słowiańskich stanowią Czesi, a cudowne ich odrodzenie zajmie w dziejach słowiańszczyzny najpiękniejszą kartę.

Wieki całe wysilała się brutalność Niemców na ich wytępienie i już germanizm był bliski tryumfu, gdy nagle, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, budzi się lud czeski i na każdej chacie wywiesza dumnie sztandar narodowy — i w jednej prawie chwili staje się najmniejsza nawet chata czeska niezdobytą twierdzą narodową.

Opatrzność, jak gdyby im chciała wynagrodzić krzywdy dawne, daje im wodzów wielkich, rozumnych, pełnych poświęcenia, a silnych bezwzględną ufnością całego narodu. Najwybitniejszym pośród tych przodowników jest patrjarcha narodu czeskiego Władysław Rieger. (Oklaski).

Naród polski wie, że Rieger, to wierny i wypróbowany nasz przyjaciel. (Oklaski).

My dobrze wiemy, jak ściśle i poufne stosunki łączyły go z emigracją polską w Paryżu w czasach, kiedy emigracja nasza była jedyną reprezentantką myśli polskiej, kiedy stosunki z nią ciężko kompromitowały każdego wobec potęg, które nad nami panują. Wiadoma też powszechnie gorąca i szczera przyjaźń osobista, jaka go łączyła i łączy z wieloma z pośród naszych mężów politycznych — i ta przyjaźń jest może ową złotą nicią przymierza naszego, a nie rozerwą jej, da Bóg, żadne ręce niezgrabne wroga, ani żadne niezgrabne palce swoje.

Rieger, to wspaniała postać na tle życia politycznego Czech, a imię jego jest od dawna hasłem politycznem. Szczęśliwy naród, który

---

(8)

PAMIĘTNIK MUNIA

przepisał

M. BAŁUCKI.

Podziwiać musiałem zręczność, z jaką nieraz umiała rozprawiać o książce, której wszystkich kartek nawet nie miała czasu poprzecinać, jak prawiła komplementy autorom, o których dziełach wiedziała tylko ze słyszenia. Miała talent szybkiego orjentowania się. Z kilku kartek przeczytanych odgadywała całość, z posłyszanych mimochodem zdań urabiała sobie sąd o rzeczy — i tem zdobyła sobie opinję bardzo inteligentnej kobiety. Nie było rzeczy, o którejby nie wiedziała, którejby nie rozumiała, a przynajmniej udawała, że rozumie. Najekscentryczniejsze n. p. utwory młodych dekadentów, nad któremi powagi naukowe wzruszały z politowaniem ramionami, przyznając się z całą szczerością, że ich nic a nic nie rozumieją, w niej znajdowały entuzjastyczną wielbicielkę, stosującą się w tem do mody panującej w sferach inteligentnych kobiet, nie afiszując jednak wszędzie swego entuzjazmu, żeby sobie nie narazić osób przeciwnego zdania.

Pod tym względem była ona dyplomatką, wiedziała co gdzie powiedzieć, nie stawiała nigdy kwestji żadnej na ostrzu miecza i umiała się stosować do osób, z któremi rozmawiała. Była niby antisemitką, bo te przekonania miały mir w sferach konserwatywnych i klerykalnych, ale to jej nie przeszkadzało kupować po tańszych cenach towarów u żydów i mieć znajomości z kilkoma inteligentnemi, postępowemi żydówkami, skłaniającemi się do socjalizmu. Otaczała się młodzieżą dekadencką, której swobodne rozmowy, nastrojowe usposobienie i życie nie rachujące się wcale z etyką filistrów, odpowiadało bardzo jej gustom i upodobaniu, a równocześnie okazywała głęboki szacunek dla autorów dawnych kierunków, którzy raczyli zaszczycać jej salon swoją obecnością; lubiła w towarzystwie elegantek rozprawiać o strojach, a obok tego należała do stowarzyszenia pracy i oszczędności, jakie się w tym czasie zawiązało w Krakowie, potrafiła nawet nudzić się w towarzystwie starych powag urzędowych, które raz w tydzień schodziły się u jej męża na karty, udając wielkie zainteresowanie się ich grą, na której się nic a nic nie rozumiała, a robiła to dlatego, aby przy tej sposobności urabiać interesy swoich protegowanych, polecić któremu z prezesów sprawę jakiego stowarzyszenia, pozyskać salę magistratu na odczyty, wyrobić gratis przedstawienie w teatrze na cel dobroczynny, sprzedać kilkadziesiąt biletów loteryjnych, lub uzyskać zapomogę dla Towarzystwa św. Wincentego á Paulo.

W ten sposób umiała sobie pozyskać wszystkich, wyrabiała sobie stosunki, zdobywała stanowisko w świecie i z czasem stała się osobą, którą wszyscy znali, do której się udawali o pomoc, poradę i stała się niezbędną w towarzyskich stosunkach miasta.

Wprawdzie malkontenci mieli jej to i owo do zarzucenia, ale pokątne ich gadania ginęły w chórze ogólnej adoracji dla cioci, nie mając śmiałości wypełzać na światło dzienne i co najwyżej zdobywały się czasem na jaki złośliwy anonim, który ciocia stosownie do treści przyjmowała z lekceważącym uśmiechem lub pogardliwą obojętnością. Szkodzić one nie mogły jej opinji, ani zachwiać ogólnego szacunku, jakiego używała w świecie.

II.

Fiksy cioci Dorci rozpoczynały się około szóstej i trwały do ósmej, czasem do dziewiątej i przez tych parę godzin przesunęło się przez jej salony kilkadziesiąt osób, po większej części same grube ryby, orderowi panowie, tajni radcy, prezesowie towarzystw dobroczynnych, poważniejsze panie z miasta, mające znaczenie bądź przez mężów, bądź przez własną działalność i stanowisko, czasem pojawiła się jakaś przejeżdżająca znakomitość, głośny uczony, albo artysta, przybywający dla dania koncertu i chcący się dać poznać pierwej w towarzystwie. Zeszło się tych dostojników i znakomitości czasem tyle, że i salon i jadalny pokój i buduar cioci były nimi zapełnione, rojno było i gwarno, jak w ulu. Pomiędzy tem ruchliwem zebraniem służba przeciskała się roznosząc herbatę, ciasta, dla panów koniak i kanapki podawano w jadalnej sali, gdzie także można było palić. Więc w obłokach niebieskawego dymu majaczały niewyraźnie twarze panów, popijających likiery lub czarną kawę i rozmawiających z poważnemi minami o polityce lub miejscowych wypadkach, a obok nich niekiedy pojawiały się delikatniejsze rysy pań, które tu także się chroniły dla puszczenia paru dymków z egipskich papierosów i porozmawiania z panami.

W salonie od czasu do czasu słychać było śpiewy, popis jakiego artysty na fortepianie, deklamację, po skończeniu której następowały oklaski. Kozerzy bawili damy rozmową, przysiadając się to do jednej, to do drugiej, niby motyle z krzaczka na krzaczek, wywołując uśmiechy lub rumieńce na ich twarzyczkach, zasłoniętych do połowy wachlarzami, z po za których rzucały strzeliste spojrzenia.

A wśród tego gwarnego zebrania ciocia z promienieniejącą zadowoleniem twarzą przesuwała się mając baczne oko na wszystko, co się działo, zatrzymując się tam, gdzie obecność jej była potrzebną. Tu witała świeżo przybyłych gości, przedstawiała i poznawała ich z towarzystwem, tam przysiadała się do jakiegoś dygnitarza lub kanonika ze złotym krzyżem na piersiach i bawiła go rozmową, obserwując równocześnie służbę, toalety pań, kombinacje, w jakie grupowali się goście w salonie.

Czasem przywoływała mnie do siebie spojrzeniem i polecała po cichu bawić panie, które siedziały zapomniane i nikt się niemi nie zajmował, to znowu sama zrywała się do tych, które wcześniej odchodzić chciały i zatrzymywała je serdeczną prośbą, żeby zostały jeszcze, tłómacząc im, że to jeszcze tak wcześnie, żeby nie dawały złego przykładu i dla poparcia swej prośby dodawała serdeczne uściski, pocałunki i wyrazy uprzejmej gościnności.

Około dziewiątej gościnność cioci folgowała już w swojej natarczywości i nie zatrzymywała tych, co odejść chcieli. To też salony przerzedzały się prędko, oficjalni i poważni goście znikali jeden po drugim i na kolacji zostawało tylko szczupłe grono wybranych, z którymi ciocię łączyły bliższe stosunki przyjaźni lub serdeczniejszej znajomości — kilku panów najprzyjemniejszych, najdowcipniejszych, zadomowionych niejako przez częstsze bywanie i kilka pań. Gromadka ta stanowiła rodzaj dworu cioci, w otoczeniu którego czuła się swobodniejszą, bawiła się i odpoczywała po trudach oficjalnego przyjęcia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ma takich wodzów — a podwójnie szczęśliwy, jeżeli umie swoich wodzów słuchać. Ze czcią też bezgraniczną i z uwielbieniem wznoszę ten kielich na cześć tego wielkiego patrjoty, wołając: Niech żyje wódz czeski Władysław Rieger! (Oklaski).

Dr. Szime Mazzura z Zagrzebia wzniósł następujący toast:

Efeta — efeta! Pismo św. powiada, że Zbawiciel, gdy przywrócił mowę niememu, powiedział mu: *Efeta!* — i rozwiązał mu się język. W rozprawach Zjazdu dziennikarzy byłem niemym, ponieważ liberalizm węgierski odebrał mi mowę, ale obecne zebranie nie jest zjazdem — tu nie wiąże mnie kaganiec (Brawo) — tu odzyskuję mowę. Węgrzy są rzeczywiście narodem przewidującym; tu nie chodzi im o moją czynność w Zjeździe, lecz o moją działalność na korzyść słowiańskiej solidarności. Przybyłem z moimi kolegami, ażeby się podnieść na duchu, wzruszyć się widokiem polskich starożytności i ażeby się o tem przekonać, że Polacy postępują naprzód pod względem intelektualnym i racjonalnym. Przybyłem tu, ażeby uklęknąć przy grobie św. Stanisława i ażeby oddać mój najgłębszy hołd świętym cieniom waszych królów, aby oddać cześć grobom Sobieskiego, Poniatowskiego, Kościuszki. (Oklaski). Przybyłem tu, ażeby zobaczyć Uniwersytet Jagiell. z jego relikwiami, ażeby podziwiać mistrzowskie dzieła Matejki, Siemiradzkiego — przybyłem, aby odnowić moje wspomnienia o Mickiewiczu, którego wielbi cała Europa. Na cóż mam dalej wyliczać moje powody? (Oklaski).

Sądzę, że naród o takiej przeszłości tylko na to powołanym został, ażeby przy rozstrzygnięciu ważnych aktualnych kwestyj decydująco współdziałał. Z tym narodem ręka w rękę idzie wolny, bogaty i wykształcony naród czeski, przeciw któremu zwrócone są dziś strzały germanizmu. Kryzys jednak zwrócona dziś ku Czechom, może, gdyby zwyciężyła, obrócić się już potem przeciw Polakom na podstawie tej samej fantastycznej zasady „posiadania" Niemców. To „posiadanie" równa się prawom przeciw niewolnikom w starożytnym Rzymie. Takie niby polityczne posiadanie nie oznacza nic innego, jak tylko polityczne niewolnictwo, przeciw któremu wszyscy Słowianie protestować muszą.

Ale nie obawiam się o Czechów, którzy tyle napaści odparli, gdyż wiem, że także w przyszłości zwyciężą, szczególniej, jeżeli rycerscy Polacy razem z nimi trzymać się będą. Te dwa narody, opierając się wzajemnie jeden o drugiego z powodu wspólności interesów, nie powinny zapominać przysłowia: *Hodie mihi, cras tibi.* (Oklaski).

Powtarzam i jestem pewny, że naród czeski wyjdzie bez szwanku z przesilenia, bo ufam Bogu; zatem na cześć Czechów wznoszę tu kielich z okrzykiem: Oby Bóg ochraniał sprawiedliwą walkę Czechów! (Oklaski)

KORESPONDENCJE.

Paryż 23 września.

(Ułaskawienie Dreyfusa i niezgoda między prezydentem rzeczypospolitej a prezesem ministrów. — Rozejm i likwidacja. — Cesar w parlamencie i banda „małego kaprala").

Ułaskawienie Dreyfusa o mało, że nie stało się przyczyną przesilenia ministerjalnego, ba, prezydjalnego nawet. Zapewniano mnie, że prezydent Loubet, który podobno i ze zwołania sądu senatorskiego na spiskowców nie był bardzo zadowolony, lecz uległ życzeniu Waldeck-Rousseau, tym razem energiczniej opierał się ułaskawieniu Dreyfusa, nie chcąc zbyt się narażać jego przeciwnikom i dawać powodu do zarzutów, że samowolnie skreśla wyrok sądu wojskowego. Lecz Waldeck-Rousseau postawił wówczas rzecz na ostrzu noża i zagroził dymisją całego gabinetu, na co Loubet miał odpowiedzieć, że gdyby już do tego doszło, to i on podałby się do dymisji.

Działo się to wszystko na przedostatniem posiedzeniu rady ministrów, na którem też sprawy nie rozstrzygnięto, lecz ją odroczono. Z powodu tego o mało znowu nie przyszło do dymisji Millerandа, któraby była pozbawiła gabinet poparcia socjalistów. Dość, że wszystko dało się ułożyć. Loubet podpisał dekret, lecz dekret ten motywowany jest w poprzedzającym go raporcie ministra wojny Galliffeta w taki sposób, że nietylko nie podtrzymuje powagi wyroku, lecz, przeciwnie, stwierdza jego moc obowiązującą, a powołuje się tylko na uznanie okoliczności łagodzących przez sam sąd i na to, że Dreyfus odcierpiał już karę, cięższą właściwie od tej, na którą go skazano. Prezydent umyślnie jeszcze podkreślił znaczenie ułaskawienia: tegoż dnia pojechał zwiedzać dość już daleko posunięte roboty około przyszłorocznej wystawy, jakby chciał na nią zwrócić uwagę Francuzów i na powitanie ministra handlu i przemysłu Milleranda, zaznaczającego, że wystawa jest „rozejmem pod hasłem pracy" odpowiedział, że „po żądana jest zmiana tego rozejmu na pokój ostateczny między Francuzami". Lecz zapowiedź Dreyfusa, że nie przestanie dążyć do swej rehabilitacji, zbliżający się nowy proces Zoli — nie pozwalają spodziewać się uspokojenia, chyba, że rząd zaproponuje parlamentowi uchwalenie ogólnej amnestji, do czego nawet raport Galliffeta robi aluzję.

Scheurer-Kestner nie doczekał się ułaskawienia, nietylko rehabilitacji Dreyfusa. Wyrok sądu w Rennes napewno przyczynił się do jego śmierci. Znany on był nietylko jako wiceprezes senatu i senator dożywotni (zostało po jego śmierci już tylko 16 senatorów dożywotnich z 80 pierwotnie wybranych), ale i jako uczony chemik.

Telegramy doniosły wam o poddaniu się Guèrina po 38 dniach oblężenia. Wzdragał się do ostatniej chwili, mimo namów Millevoye, dopiero widok wojska i pewność, że w razie dalszego oporu szturm się rozpocznie, złamały go. Plany ataku były najrozmaitsze: myślano to o zalaniu „fortu" wodą, to o wykurzeniu z niego oblężonych jak jeżwców z jamy, wyziewami palonej w kanałach siarki, ale porzucono je i w końcu plan był daleko prostszy. Saperzy mieli wybić w dwóch bocznych ścianach domu, wspólnych mu z domami sąsiedniemi, po dwa otwory na parterze i na piętrze, przez które miało wkroczyć ośm oddziałów, złożonych każdy z czterech gwardzistów z oficerem, czterech żandarmów z brygadjerem i czterech ajentów policyjnych z inspektorem. Mieli oni nie strzelać pierwsi, lecz w razie zaczepki mordować. Na szczęście rozsądek przeważył i nie przyszło do tego.

Guérin, poddając się, miał obietnicę że jego towarzysze puszczeni zostaną na wolność, co też nastąpiło. Było ich 12. Trzeba przyznać, że wynoszą oni pod niebiosa odwagę Guérina, jego celność w strzelaniu, oraz poświęcenie dla towarzyszy, o których dbał, od ust sobie odejmując. Zapewniają, że gotowi byli na bitwę do ostatniej kropli krwi. Mieli 30 rewolwerów, 14 karabinów i 3.000 naboi. Ale głód naprawdę cierpieli; przez 10 dni jedli tylko potrzeć sardynek i konserw rybnych, popijając oliwę, bo niczego innego nie było. Zresztą, szczegóły tego jedynego w swoim rodzaju oblężenia będą z czasem znane, bo Guérin prowadził dziennik, który przecie wydrukuje. Może być pewny popytu! A przytem dom redakcji *Antijuif'a* i drukarnię może uważać za stracone: niechybnie będą one skonfiskowane na pokrycie ogromnych kosztów i odszkodowania, na jakie jego opór naraził rząd.

Tymczasem prefekt policji i prokurator zwiedzili dom cały jak najszczegółowiej, pomimo zaduchu; pompierzy sprawili całemu domowi, od dachu do piwnic, gruntowną kąpiel, aby go od tego siedliska wyziewów nieponętnych uwolnić.

Guérina już przesłuchiwał prezes komisji śledczej sądu senatorskiego Bérenger. W związku z tym spiskiem — dwie drobnostki, świadczące o dziwnym zbiegu okoliczności: Na miejsce jednego ze zmarłych deputowanych wybrano właśnie w tych dniach w okręgu Montiers nowego nazwiskiem.. *Empereur!* Nie dość: ten Empereur ma imię Cezar! Wyborcy krzyczeli: „*Vive César Empereur!*" Szczyt zaś wszystkiego: ten Cezar, ten Imperator jest... republikaninem! Jednocześnie policja w Paryżu przyaresztowała bandę... „małego kaprala". Ale „małym kapralem" jest tu tylko 12-letni chłopiec z porządnej rodziny, który zorganizował w celu kradzieży kilkunastu swoich rówieśników. Pójdą pod sąd, ale nie senatorski.

Umarł admirał Sallandrouge de Lamounaix, komendant eskadry w Cherbourgu. *K. W.*

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Czwartek 28 września.

O godz. 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

Teatr hr. Skarbka: „Ekscelencja", operetka. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Czwartek 28: Wacława króla — Wschód słońca o godzinie 6 minut 1. zachód o godzinie 5 minut 39.

Wiadomości osobiste. Dr Józef Wiczkowski, docent medycyny wewnętrznej na uniwersytecie, powrócił już do Lwowa z krótkiej swej wycieczki.

Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się dziś we czwartek o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej.

Do prezydjum II Zjazdu dziennikarzy słowiańskich w Krakowie nadeszły w dalszym ciągu jeszcze następujące depesze:

Zakopane. Najserdeczniejsze podziękowanie za ponowną oznakę łaskawych dla mnie uczuć

Dunajewski.

(Depesza ta nadeszła jako odpowiedź na przesłaną dr. Juljanowi Dunajewskiemu przez prezydjum Zjazdu wiadomość o wzniesionym na jego cześć toaście podczas niedzielnej uczty).

Lublana. Idea solidarności austrjackich Słowian będzie gwiazdą przewodnią słowiańskiej prasie — która nieustraszenie broni świętych praw poszczególnych narodów przeciw napastnikom i zasyła gorące braterskie pozdrowienie pionierom słowiańskim.

Redakcja Słoweńca.

Mitrowica. Pozdrowienie od Serbów całemu kongresowi. *Dr. Panatowicz.*

Egzamina na wojskowych urzędników aptekarskich, z ogólnym postępem bardzo dobrym złożyli następujący magistrowie farmacji, jednoroczni ochotnicy pp.: Józef T. Łęczyński rodem z Czerniowiec, Artur Mondschein rodem ze Stanisławowa i Czesław Wsydowicz rodem z Sambora.

Przestroga. Jedna z naszych prenumeratorek donosi nam: Od niejakiego czasu uwijają się po ulicach Lwowa mali chłopcy, rozwożący kwiaty wazonowe rozmaitej jakości, które im prawdopodobnie jakiś niesumienny ogrodnik daje do sprzedania. Oto należy przestrzedz publiczność naszą, aby u tych chłopaków kwiatów nie nabywała. Wszystkie te kwiaty, począwszy od palm, filodendronów aż do najpospolitszych gatunków są świeżo ze ziemi wykopane i wskutek tego w przeciągu kilku dni zupełnie więdnieją i usychają.

W niemieckie ręce. Marszałki w powiecie ostrzeszowskim, około 815 hektarów obszaru, nabył według *Schilb. Kreisbl.* od p. B. Szczanieckiego za 108 000 marek pozasłużbowy major v. Heidemann.

Organy w Katedrze lwowskiej. Wybudowane w latach pięćdziesiątych przez Dochińskiego organy w archikatedrze lwowskiej o. ł. kilkakrotnie naprawiane i przerabiane, doczekały się nareszcie gruntownej rekonstrukcji. Dokonał jej zaszczytnie znany lwowski fabrykant organów i harmonjum p. I. Śliwiński. Kapituła zdziałała wiele w ostatnich latach dla przyozdobienia katedry.

Wspaniałe witraże, loże w stylu gotyckim, chór w prezbyterjum, stylowe malowidła ścienne, wszystko to przemieniło naszą opuszczoną, zaniedbaną katedrę w gmach, chociaż zewnętrznym wyglądem nie zbyt jeszcze imponujący, to przecież noszący znamiona przepychu architektonicznego wewnętrznem urządzeniem, zwłaszcza prezbyterjum i wielkiego chóru. Ten ostatni, zdobny wspaniałym witrażem kompozycji Axentowicza, dostał w ostatnich dniach nową ozdobę w postaci nowej struktury organowej w stylu gotyckim, dostosowanym do ogólnej harmonji świątyni.

Dotychczasowe barokowe ozdoby szkieletu organowego zastąpiono strukturą o linjach ostrołukowych. W organie samym nie pomnożono wprawdzie ilości głosów, ani też nie zmieniono ich jakości charakterystycznej, jednak pominąwszy dokładny strój, nadano im więcej precyzji intonacyjnej, więcej nerwu i życia. Ponadto zaś zaleca się nadzwyczajnie mechanika instrumentu. Lekkość rejestrów, dyskretna elastyczność pedału i do znacznego stopnia doprowadzona podatność klawiszów.

Instrument w ten sposób urządzony, a zażyty wprawną ręką inteligentnego organisty, wywiera na słuchaczach imponujące wrażenie.

Sprawa nauki języka polskiego w Królestwie Polskiem. Zapowiedziana reforma wykładu języka polskiego w szkołach średnich Królestwa nie weszła jeszcze w wykonanie z początkiem nowego roku szkolnego. Natomiast nauczyciele szkół ludowych otrzymali okólnik dyrekcji naukowej wraz z nowym planem nauk, w którym liczbę godzin, przeznaczonych na wykład języka polskiego, powiększono z 3 do 6 tygodniowo i nadmieniono, że wykład tego języka odbywać się ma po polsku. W ten sposób na przyszłość z czterech przedmiotów w szkole ludowej wykładanych, dwa, tj. język rosyjski i arytmetyka, wykładane będą po rosyjsku, a dwa, tj. religia i język polski — po polsku. Skutkiem podwojenia liczby godzin, przeznaczonych na język polski, przedłużono w niektóre dni czas zajęć szkolnych, które trwać będą od godz. 8 z rana do 4 popołudniu.

I lwowski Klub cytrzystów urządza koncert w dniu 1 października w sali Domu narodnego, ze współudziałem p. Zofji Pilarskiej i p. Stanisława Tarnawskiego.

Ze względu, że podobny koncert jest we Lwowie nowością, będzie sala koncertowa zapewne zapełniona publicznością.

Wspaniałomyślna chlebodawczyni. W jednem ze sanatoriów w Wiedniu, zmarła onegdaj niejaka Józefa Hainisch, 75 letnia właścicielka dwu domów. Znaną była ze świadczenia rozmaitym biedakom, a umierając zapisała testamentem oba swe domy wartości około 60.000 zł. stróżowi Leopoldowi Ringrow i kucharce swej, żonie tegoż stróża.

Już zejezy „Koncert spacerowy," połączony z tombolą, w Kole art. literackiem, zapowiada się bardzo dobrze. Jak już ogłoszono, po koncercie nastąpią tańce. Będzie to niewątpliwie jedna z najlepszych zabaw inaugurujących obecny sezon jesienny.

Wielki zjazd rękodzielników słowiańskich odbędzie się w maju roku przyszłego w Krakowie. W tej sprawie odbyło się już onegdaj zgromadzenie starszych cechów krakowskich w sali „Domu rzeźniczego." Na zgromadzenie przybył także poseł Horzica. Uchwalono powierzyć protektorat zjazdu burmistrzowi m. Pragi dr. Podlipnemu i uwiadomić go o tem telegraficznie.

Straszny wypadek. W sprawie okropnego wypadku, który spotkał onegdaj w Sądowej Wiśni znanego cyklistę p. Alojzego Walleka, donoszą, że w pierwszej chwili nikt okropnego wypadku nie zauważył i pociąg pojechał dalej, a dopiero po dłuższym czasie zwrotniczy obchodząc swą przestrzeń, znalazł go w kałuży krwi, obok toru. Wezwano natychmiast tren ratunkowy z Przemyśla. Przybyli dwaj lekarze kolejowi prowizorycznie opatrzyli chorego i odesłali najbliższym pociągiem towarowym do Lwowa.

P. Wallek znajduje się obecnie w szpitalu powszechnym na oddziale chirurgicznym a stan jego zdrowia nie budzi na razie żadnych obaw. W szpitalu zajęto się chorym bardzo gorliwie. Amputacji nogi dokonał sekundarjusz dr. Zenon Leńko.

40 wagonów węgla w płomieniach. W niedzielę popołudniu spostrzegli przechodnie przez Laksenburgerstrasse w Wiedniu, słupy gęstego dymu, wydobywające się z piwnic wielkiej piekarni i młyna parowego J. Milaczka. W piwnicach tych złożonych było 40—50 wagonów węgla, który się zatlił z niewiadomych powodów.

Aby dostać się do właściwego ogniska, musiano wynosić węgle w koszach, a tak straż pożarna, jak i robotnicy wezwani do gaszenia, powdziewali maski na twarze i zaopatrzyli się w lampy, jakie w kopalniach są w użyciu, gdyż obawiano się eksplozji, skutkiem wytwarzających się przy pożarze węgla gazów.

Eksplozja gazu na koncercie. W Enschede w Holandji eksplodował w niedzielę wieczorem gaz w sali koncertowej podczas wykonywania produkcji. Dwanaście osób zostało pokaleczonych ciężko, a wielu lżej rannych.

Podejrzana osobistość. Policja krakowska aresztowała w Krakowie podejrzanego mężczyznę, który w pierwszej chwili podał, że się nazywa Pesslo Robert i że pochodzi z Westfalji, następnie dodał, że pochodzi z Alzacji. Podczas rewizji znaleziono u niego kwotę 1.200 marek pruskich i bardzo elegancki kufer, w którym znaleziono znaczny zapas pocztowych marek pruskich. Policja przypuszcza, że aresztowany, który, jak się ostatecznie pokazało, nazywa się Kund i pochodzi z Prus Zachodnich, dopuścił się kradzieży w jakimś urzędzie pocztowym, lub w lokalu sprzedaży marek pocztowych. Dalsze dochodzenia w toku.

Straszne zdarzenie miało miejsce w domu p. Nemze, topografa w Tuluzie. Pani Nemze, chcąc swą trzyletnią jedynaczkę ułożyć do snu, podała jej do łóżeczka różne przedmioty, leżące na biurku, między innemi rewolwer. Dziewczynka podała broń matce i żartem rzekła: „Niech mnie mamusia zastrzeli". W tem dał się słyszeć strzał i maleństwo upadło bez duszy na kołdrę. Kula przeszyła jej pierś, co widząc matka, w szale, chciała się zastrzelić, lecz w czas wyrwano jej broń.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa", wydany nader ozdobnie, zawierający znakomicie opracowaną część informacyjną, bogaty dział literacki, oraz prześliczne ilustracje, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po cenie zniżonej 40 ct. (wraz z przesyłką pocztową).

* **Wycieczka do Krakowa**, urządzona staraniem Kółka krajoznawczego Czytelni akademickiej wyrusza we czwartek dnia 28 b. m. pociągiem wieczornym do grodu nadwiślańskiego.

* **Wieczornicę amatorską**, oraz pożegnanie rekrutów z wieczorkiem wokalno-muzycznym, urządza w sobotę 30 września b. r. stowarzyszenie kat. młodzieży rękodz. „Skała".

* **Przygotowanie do matury seminarjalnej** mogą kandydatki otrzymać pod przystępnymi warunkami — w instytucie żeńskim im. Wal. Horoszkiewiczowej, ulica św. Mikołaja l. 15, I. piętro.

Zmarli:

W Ulwówku (pow. sokalski) zmarł Edward Nikorowicz, właściciel dóbr, kawaler orderu Franciszka Józefa, lat 71.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Teatr hr. Skarbka: Dziś we czwartek po raz pierwszy „Ekscelencja", operetka w 3 aktach E. Waldberga, muzyka Ryszarda Heubergera; jutro w piątek popołudniu o godzinie pół do 4 „Szatani na ziemi", operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Miejsca kobietom", krotochwila; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 przedstawi nie dla młodzieży szkolnej: „Intryga i miłość", tragedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Ekscelencja", operetka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Wojna z żonami", krotochwila; wieczorem o godzinie pół do 8 „Ekscelencja", operetka.

Izba sądowa.

(Ciepła wdówka i cukiernik donżuan).

Lwów 26 września.

Rozprawa popołudniowa rozpoczęła się o kwadrans na piątą. Na samym początku trybunał odmawia wnioskowi wezwania do rozprawy świadków Rapaporta, dr. Marjańskiego i Skirydowicza, tak samo nie dopuszcza odczytania listu Fogtowej do Czerwińskiego z 15 września 1898. — Teraz zeznaje świadek Ichnowski z Sambora, były subjekt Czerwińskiego. Słyszał on, jak Czerwiński bagatelizował sobie Fogtowę i że cenił ją tylko dla jej pieniędzy.

W dalszym ciągu zeznaje adwokat dr. Raabe. Świadek uważa Markowskiego za głównego aranżera, zaś Czerwińskiego tylko za narzędzie bierne. Na zapytanie dr. Dulęby, dlaczego żywi takie przekonanie, odpowiada, że ma kopję listu Markowskiego, który stanowczo robi takie wrażenie, że Markowski właśnie jest całym tu inicjatorem i sprężyną. Przekonanie to jednak odnosi tylko do dnia 15 maja 1897 i co do jednej pożyczki. Co do postępowania w całej tej sprawie Markowskiego nie chce zabierać głosu. Pismo p. Fogtowej zna bardzo dobrze, niechce jednak orzec, czy list przedstawiony mu przez dr. Solańskiego jest pisany jej ręką, czy też nie. Natomiast produkuje ciekawą kopję dokumentu, sporządzonego przez Markowskiego, który formuje stosunek Czer. do Fogtowej i ich przyszłe małżeństwo. Była to dyrektywa finansowa dla siostry Markowskiego, czego Czerw. ewentualnie żąda od Fogtowej. Obwiniony przed dwoma jeszcze laty miał wygląd kompletnego donżuana i był bardziej interesującym, niż teraz po 7 miesięcznem więzieniu.

Obrońca dr. Solański prosi o odczytanie pewnego listu Fogtowej do Czerwińskiego, który świadczy o ich bardziej zażyłym i uczuciowym stosunku, aniżeli go świadek Raabe przedstawia.

Następuje odczytanie listu, podanego przewodniczącemu przez dr. Solańskiego. Ortografja i styl jego budzą ciągłe wybuchy wesołości w audytorjum. Fogtowa rozpacza w nim z powodu tego, iż ją Markowski nagabuje o pożyczkę. A ona „po pirszy nima, a po drugie, co wzioł, niech sy zaczyma, że poczebuje spokuj — niech piniendzy si dzieindziej szuka, trza być na wszystko „przegotowanym" (?), niech uważa na siebie, bo to tylko może szkodzić. Twoja życzliwa Teofila".

Następuje przesłuchanie świadka Ertla Karola, drugiego cukiernika ze Stanisławowa i teścia obwinionego.

Przez lat 18 nie utrzymywał on żadnych stosunków z Czerwińskim, jako z szulerem, który wciąż „asa kierowego wyciągał z pod spodu" w kasynie i wogóle był człowiekiem niehonorowym.

Czerwiński mógł mieć zdaniem jego czystego dochodu rocznie z cukierni najwyżej 2000 zł., które mógł był sobie odłożyć. Realność kupił za 12.500 zł., a z tego wypłacił ledwie 3.000 zł. — „tak to każdy mógłby sobie realność kupować" — dodaje świadek sarkastycznie.

Na wszelkie zeznania tego świadka, obwiniony powtarza tylko: „To nienawiść okropna!..."

Po 10 minutowej przerwie zeznaje dalszy świadek Gorecki, fryzjer stanisławowski. Był on z obwinionym „per ty"; poróżnili się jednak od czasu, jak mu świadek odmówił podpisu na wekslu. O Landem wie, że był pijakiem, osobistym przyjacielem Czerwińskiego i jego macherem.

Przew. A co pan wie o tem, że on się tracił na jakąś aktorkę w Stanisławowie?

Świad. Ta to wiadoma była rzecz, że się z nią awanturował. — Była to (nagłe poruszenie w sali).

Przew. (przerywając dyskretnie) Niech pan nazwiska nie wymienia — ale może ona znów go tak dużo nie kosztowała?

Św. Taka kobieta musi dużo kosztować!... (śmiech w całem audytorjum).

Przew. A co pan wie o tem, że on jeździł do jakiejś kobiety do Lwowa?

Św. Rozpowiadano, że jeździł do Lwowa do jakiejś kobiety i że miał mieć dobry zarobek. (Wesołość w sali).

Przew. A co pan wie o jakiejś ucieczce Czerwińskiego ze Stanisławowa?

Św. Tę wieść rozpuszczano po całem mieście. Ja się nią bardzo przestraszyłem, bom myślał, że on mię podpisał na weksu 1 500 zł. i myślę sobie: „Oho — ja już trup jestem!"... Ale się przekonałem, jak Czerw. wrócił, że to strachy były nieuzasadnione.

Dr. Solański. Więc on panu robił grzeczności?

Św. A robił, coś dwa razy podpisem na wekslu.

Dr. Solański. A czem tak pana zraził do siebie?

Św. Że się przysięgał na Boga i na wszystkie świętości a zawsze na nieprawdę...

Na to Czerwiński, z wielkiem rozżaleniem zauważa, że mu tak się odpłaca teraz świadek za jego dobre serce.

Wchodzi teraz świadek Teofil Kwiatkowski, kupiec ze Stanisławowa. Z Czerwińskim — jak opowiada — nigdy nie starał się być w bliższych stosunkach.

Przew.: A czy pan wie, że on tam w Stanisławowie utrzymywał jakąś mężatkę, czy aktorkę-rozwódkę?...

Św.: Wiem bardzo dobrze, że tak było i że ona go grubo kosztowała.

Zresztą powtarza świadek i potwierdza rzeczy, znane już z dotychczasowej rozprawy.

Wchodzi dalszy świadek Leon Ziarkiewicz, dyrektor Banku mieszczańskiego w Stanisławowie i wspólnik w dzierżawie folwarku Dąbrowa pod Stanisławowem.

„Wzięliśmo sobie — opowiada świadek — folwarczek. Siałiśmo, orali śmo i wyjszliśmo w końcu z korzyścią; bo wojskowość potem nam za to zapłaciła, choć myszy nam całą koniczynę zjedli". — Czerwiński ponadto brał inne grunta w dzierżawę, ale je „porucił", bo że na tem wychodził. Realności jego mogły być warte 36.000 zł. Tyle mu dawał Bank mieszczański, ale interes rozszedł się, gdyż Czerw. żądał jeszcze za czynsz do wiosny i za zasiane zboże. Realności w cenach nie spadają, tylko kupców na nich nie ma. Fogtowę zna ze Stanisławowa, bo tam miała folwarczek i sprzedawała mu nieraz nasienie. W interesie była twarda i „prędzej" można było ze żydówki wytargować, niż u niej."

Przew. A jakim też był Czerwiński w towarzystwie?

Św. Umiał się znaleść z ludźmi bardzo, a szczególnie miał dar z pamięci tak... jakoś sobie .. tego... (wesołość w sali).

Przew. Jego syn był u pana w banku i został wydalony stamtąd — a za co?...

Św. Był niemożliwy... (poruszenie), bo dopuścił się sfałszowania książeczki na dwa tysiące paręset guldenów (wielkie poruszenie w sali).

Prok. Czy Czerwiński grywa w karty i w co?

Św. Grywał — czasem w preferansa, a czasem w ferbla...

Dr. Grek. Czy u was zawsze magistrat pozwala na parcelację bez planów.

Św. To zależy — jak się komu chce — to łatwo, a jak komu nie — to nie...

Dr. Grek. Czemu Czer. mając potrzebną forsę w pieniądzach do tej pertraktacji nie przystąpił?

Św. A to niech Czerwiński temu już powie (wesołość w sali). Zresztą Czerwiński chciał parcelować, ale rozbiło się o paręset zł. ze żydem...

Wobec tego dr. Grek argumentuje, że świadek mało zna stosunki majątkowe Czerwińskiego.

Dr. Sumper (do świadka). Czy pan ma fakta na to, że Czerw. jest tego rodzaju człowiekiem, iż żadna kobieta nie potrafi mu się oprzeć?

Św. Ta niby tak — faktów na razie nie mam, ale wiem, że każdą uczciwą kobietę potrafiłby dla siebie zdobyć...

Przew. A jakąż znowu nie potrafiłby?...

Św. (z emfazą). Chybaby była bardzo uczciwą!...

W sali wielka wesołość wybucha z powodu tej odpowiedzi, tymczasem przewodniczący o godz. pół do 8 wieczorem przerywa dalszą rozprawę do dziś z rana o godz. 9.

Lwów 27 września.

Rozprawa odbywa się dziś „przy drzwiach" pilnie strzeżonych, aby więcej już publiczności nie dopuścić do sali, w której i tak panuje ścisk nie do opisania. Dziś szczególnie zjawiło się dużo żydówek.

Przesłuchiwanie świadków trwa dalej. Zeznaje p. Skustowski, kupiec ze Stanisławowa. Stara on się dla Czerwińskiego wydać możliwie korzystne świadectwo, nie może jednakowoż zaprzeczyć, że konduita jego była zawsze mocno nadszarpaną, że w cukierni trzymał przeważnie samych subjektów złodziei itd. Zresztą stosunki finansowe Czerwińskiego były mu „upełnie neutralne," gdyż nie zajmował się nimi zupełnie.

Podczas czytania jednego z listów Fogtowej do Czerwińskiego, wyłoniła się kwestja, dlaczego ona, pisząc do Czer., wyrażała się zawsze „kochany Władzku" a w rozmowie potocznej mówiła mu tylko „panie Czerwiński."

Obecna w sali Fogtowa, (która dziś ustroiła się w bajeczną „budkę" z kwiatami i piórkami i w lśniąco-czarny aksamitny kubraczek, nieforemnie skrojony), wyjaśnia to tem, iż Czerw. prosił ją zawsze i błagał, żeby go choć w listach nazywała „kochanym Władeczkiem." Przy tej sposobności „wygadała" się również że ją Markowski napastował wciąż o pożyczkę 1000 zł. i że ona dawszy mu „ciepłą ręką" kwotę 200 zł. nigdy mu reszty wypłacić nie miała zamiaru.

Dr. Solański: Wie pani dobrodziejka, ale to przecież jest dziwne, iż pani mówiła mu w rozmowie „panie Czerwiński" a w listach tytułowała go „kochany Władeczku!"

Fogtowa: Panie obrońco, jeśli się już pan tak dokładnie o wszystko wypytuje, to możeby pan zechciał powiedzieć, jak ja Czerwińskiego tytułowałam, kiedy mi nie chciał zwrócić pieniędzy?

Obrońca zdaje się nie słyszeć pytania, co wywołuje w audytorjum huczną wesołość. Równocześnie Czerwiński powstaje milczkiem z swej ławy i chce się zbliżyć do Fogtowej, aby jej zadać jakieś pytanie. Na to Fogtowa odskakuje z możliwą, jak na swój wiek sędziwy chyżością, wołając piskliwie i ze wstrętem:

— Idź pan precz, ja pana nie chcę!... (ogromna wesołość — (Czerwiński westchnąwszy pobożnie usiada na powrót).

Przewodniczący każe wprowadzić najważniejszego świadka rozprawy, niebezpiecznego rywala w konkursach do ciepłej wdówki, Titza... Wchodzi młody 24-letni lwowski Antinous, zbudowany *non plus ultra* i ubrany z przesadną elegancją miejskiego dandysa. Istny typ Apolla belwederskiego, gdy nim się zajmie Stark lub Krzyszkowski z Motylewskim. A że taka opieka ze strony tych panów jest kosztowną, a p. Titz był bez posady, stąd wniosek, że jako „kuzynem" swym Fogtowa „szczerze" się nim zajmowała. Administruje on „w wolnych chwilach" jej dwiema realnościami, tak przynajmniej twierdzi i za to ma u niej „stancję, wikt, opierunek", słowem całe i to nawet mocno dostatnie utrzymanie.

Świadek ten w istocie bardzo „klasyczny" powtarza z początku tylko rzeczy, znane nam już z aktu oskarżenia; bardzo interesującym jednak się staje na tle pytań dr. Solańskiego.

Dr. Solański. Ja co do pana nie chcę robić użytku z prawa proszenia o tajność rozprawy — (oczekiwanie audytorjum rośnie) — ale niech mi pan powie parę rzeczy: pan np. od dłuższego czasu jest bez posady?

Św. (bez żenady). Tak — panie obrońco!

Obr. A mieszka pan wśród tego u pani Fogtowej.

Św. Mieszkałem u niej najpierw ze siostrą, a potem to już sam...

Dr. Sol.: Od pani Fogtowej przyjmował pan większe prezenta i zasiłki pieniężne — prawda?

Św.: Tak — ale to należało mi się za te, żem się zajmował jej sprawą z Czerwińskim i że jej pomagam w administrowaniu.

Dr. Solań.: A co pan mówi na subwencje Fogtowej, udzielane panu?

Św.: Dziwiła mię zawsze jej hojność, ale to widocznie osoba bardzo dobrego serca.

Dr. Sol.: Czy pan pozostawał w bardzo poufałych stosunkach z p. Fogtową? (Ciekawość w audytorjum).

Św. (robi urażonego): Panie prezydencie, czy mam odpowiedzieć na to pytanie?

Przew.: Uchylam to pytanie — i zwracam uwagę, że wszelkie pytania co do moralności p. Fogtowej są wykluczone.

Dr. Solań.: Odpowiedź na me pytanie byłaby mi bardzo potrzebną; proszę o specjalną uchwałę trybunału na tę okoliczność.

Przew.: Mogę nią panu natychmiast służyć: trybunał uchyla to pytanie.

Dr. Sol. (wzrusza ramionami): Proszę mi wierzyć, że nie chodziło mi o skompromitowanie p. Fogtowej, tylko o wykazanie zmienności jej kobiecego serca. (Wesołość w sali).

Na tem przesłuchanie świadka Titza ukończono i wprowadzono dalszego świadka Emilję Markowską.

Wchodzi mocno przywiędła osoba — lat 58 i panna. Odpowiada głosem tak zniżonym i cichym, iż wszyscy trzej obrońcy jak i trybunał wraz z przysięgłymi skupiają się koło niej, aby usłyszeć składane przez nią zeznania. Ku ogólnemu zdziwieniu nie wiele od niej dowiedzieć się można. Nie wie zupełnie, czy Fogtowa kiedy Cz. u siebie dłuższy czas zatrzymała. Także nie zdawała sobie sprawy z tego, ile Czerwiński u Fogtowej wydusił, wie tylko tyle, że

Czerwiński na Fogtową nalegał wciąż o pieniężne zasiłki. Jej ciche odpowiedzi prędko znużyły trybunał, więc też świadka uwalniają, tak samo i jej siostrę, która tylko na chwilę ukazuje się w sali sądowej, równie przywiędła, równie biedna i zupełnie... Bogu ducha winna. A przecież rozprawa stwierdziła, że w całych swatach obie one grały pierwsze role i to z wielkiem powodzeniem.

Do rozprawy wzywają dalszego świadka p. Turzańską, obywatelkę z pod Stanisławowa. Wchodzi osoba ze wzrostem Grażyny — siwe zupełnie włosy, ubrana dostatnio — w czarnym kapeluszu ze strusiemi piórami. Wygląda na wspaniałą sędziwą matronę polską z portretu XVIII wieku.

Matrona ta *fin de siècle* jednak pozostaje pod zarzutem współwiny oszustwa, więc też zeznania swoje składa bez zaprzysiężenia, głosem spokojnym i stanowczym.

Na realność Czerwińskiego miała już od dawna apetyt, tylko mąż nigdy nie chciał się zgodzić na jej kupienie. Skorzystała z kilkudniowej nieobecności męża i realność Czerwińskiego kupiła za cenę 23.000 zł. po odtrąceniu długów. Kwotę 6.000 zł. był jej winien Czerwiński na weksel, 10.000 zł. wypłaciła mu obligacjami, na pozostałe zaś 8.000 zł. wystawiła mu weksel. Przed tym kupnem była osobiście w tabuli, aby popatrzeć na pozycje kupowanej realności. Co się z kontraktem stało, „na razie sobie nie przypomina". Wie, że kontrakt ten sama zaniosła do tabuli, ale jak i co, wymownie i uprzykrzenie długo milczy.

Dr. Grek podkreśla fakt, iż mąż jej zaintabulował się na tej realności z kwotą 8.000 zł. i był ich pewnym bez względu na to, czy kontrakt był pozornym, czy też nie, czy p. Fogtowa spór wygra lub nie itd. Również wykazuje cały szereg sprzeczności między zeznaniami Turzańskiej a Czerwińskiego, zwłaszcza co do wekslu 6000 zł. Sprzeczności zachodzą w dacie płatności i w dacie wystawienia, wreszcie nawet w datach prolongaty.

Prok.: Czy wiedziała pani przed zrobieniem interesu, że Fogtowa przeciw Czerwińskiemu wniosła pozew?

Św.: Zupełnie nie wiedziałam. Gdyby nawet cień tego do mnie doszedł, byłabym interesu nie ruszała, bo pocóż mi dzisiaj (jakby z płaczem) oczami po sądach świcić za moją krwawą pracę, za móje piniądze?...

Przew. Skąd pani wie, co mogła realność Czerwińskiego być wartą w chwili, gdy ją pani kupowała?

Św. Ja Czerwińskiemu ufałam!..

Dr. Solań. Czy pani znała niejaką panią Fogtową?

Św. Nie wiedziałam zupełnie, czy taka pani jest lub żyje... (wesołość).

Dr Solań. A czy pani zależało na wchodzeniu z Czerwińskim w jakieś konszachty?

Św. (z okrutnem oburzeniem). A cóż mię Czerwiński może obchodzić?... Żonę nieboszczkę — świeć Panie nad jej duszą — lubiałam bardzo, ale z Czerwińskim żadnych stosunków nie utrzymywałam. Ja nie jestem kobietą z gminu, ja bym tego dla brata rodzonego nie zrobiła, o co mię posądzają.

Bardzo szeroko omawianą jest kwestja wygrania losu tureckiego przez jej męża nieboszczyka. Szczegółów Turzańska nie może, czy nie chce sobie przypomnieć.

Dr. Grek. Ja i wyższy sąd krajowy twierdzimy, że pani zrobiła tę historję z Czerwińskim dla jakiegoś zarobku!

Św. (z ogromną emfazą i głosem niemożliwie silnym i wysoko podniesionym). Nie panie obrońzo — mój mąż jest tak wysoko postawiony że jabym się nie mogła na taki zarobek łakomić — ja honoru mego ojca uczciwego, który jest w grobie — za miljony bym nie splamiła!...

Dr. Solański. Niech pani będzie spokojną — wyższy sąd krajowy ani słówkiem o tem nie wspomina...

Dr. Grek. Akt oskarżenia mówi o oszustwie, więc chyba oszustwo robi się dla fantazji lub przyjemności.

Przewodniczący chce teraz przerwać rozprawę, ale świadek Turzańska wstaje, zwraca się do Czerwińskiego i woła groźnie:

— Panie Czerwiński — dlaczego pan mię namówił do kupienia realności, której pan nie miałeś prawa sprzedawać?!...

Ten wybuch jednak jej wymowy, przerywa przewodniczący mówiąc:

— Niech się pani tymczasem uspokoi, albowiem przerywam rozprawę (godzina trzy na drugą) do godziny 4 po południu.

Publiczność rozchodzi się na obiad.

Nowy teatr lwowski.

W sprawie nowego teatru odbyło się wczoraj o godz. 5-ej wieczorem posiedzenie komisji teatralnej. W obradach jej wziął nadto udział p. dyrektor Tadeusz Pawlikowski, którego na to posiedzenie zaprosił p. prezydent Małachowski. P. Pawlikowski, ofiarował gminie m. Lwowa warunkowo cały, stanowiący własność jego inwentarz teatralny krakowskiego teatru. Wczoraj p. prezydent Małachowski po kilku pytaniach zadanych p. Pawlikowskiemu sformował ściślej pod względem prawnym powyższy akt darowizny, a mianowicie akt ten stawia dwie alternatywy: inwentarz p. Pawlikowskiego przejdzie na własność gminy m. Lwowa: 1) jeżeli kraj lub miasto obejmie teatr na własny zarząd; 2) jeżeli zarząd ten obejmie konsorcjum obywatelskie, zrzekając się zysków z przedsiębiorstwa teatralnego w uznaniu wysokich celów tej instytucji i poddając się w tej mierze kontroli władz miejskich lub krajowych.

P. Pawlikowski, interpelowany przez kilku członków komisji. rozwijał stronę ideową i bronił strony praktycznej zawartego w akcie swoim projektu. Zapytany oświadczył, że przedsiębiorstwa teatralnego na przyszłość zrzeka się, nie może również zająć się zorganizowaniem konsorcjum, gotów jest jednak do konsorcjum przystąpić.

Z szeregu poruszonych wczoraj kwestyj, zdążających do zapewnienia godnej przyszłości nowej scenie, wypłynął projekt prof. Ćwiklińskiego, aby w miejsce organizowania konsorcjum, traktować z p. Pawlikowskim o zawarcie z gminą kontraktu spółki i o prowadzenie przedsiębiorstwa teatralnego na wspólne ryzyko. P. Pawlikowski, odpowiadając na ten projekt, zaznaczył, że ze sprawą nowego teatru, która mu wielce leży na sercu, nie łączy swych osobistych ambicyj.

Na tem zamknięto dyskusję.

P. prezydent Małachowski zaprosił p. Pawlikowskiego do zwiedzenia w dniu dzisiejszym wnętrza teatru, oraz do wzięcia udziału w dalszych obradach komisji teatralnej.

Zbrodnia w Polnej.

W sprawie znalezionego różańca, który według depesz z Kutnej Hory, matka Hruzówny uznała za własność swej zamordowanej córki, odbiera *Głos Narodu* od swojego sprawozdawcy następujące szczegóły:

W istocie prawdą jest, że różaniec ten w Bochni znaleziono i do Kutnej Hory wysłano. Znalazł go w Solnej Górze pod Bochnią, w jakiś czas po spełnionej w Kutnej Horze zbrodni, porucznik pułku strzelców p. Schopper. Początkowo oficer nie zwracał nań uwagi, aż dopiero, kiedy rozeszła się wiadomość o procesie w Polnej i dowiedział się z dzienników, że zginął różaniec, który Hruzówna zawsze z sobą nosiła, wydobył leżący w zapomnieniu różaniec i oddał go postenführerowi żandarmerji Fr. Teschowi, mówiąc mu, by zrobił z tego użytek. Kto też wiedzieć może! Czasem dzieją się rzeczy tak dziwne, a nużby to był właśnie ów różaniec Hruzówny...

Pesch jednakowoż nie zrobił sam z tego użytku, ale oddał go koledze swemu, żandarmowi Stanisławowi Bursztynowi. Ten różaniec zapakował i wysłał w przesyłce rekomendowanej do sądu w Kutnej Horze, skąd niebawem nadeszło pokwitowanie odbioru; wkrótce potem rozeszła się stamtąd wiadomość że matka zamordowanej w różańcu tym poznała własność swojej córki.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Praga 27 września. Podług doniesień ze Slanego obwiniony przez Hilsnera o zamordowanie Hruzówny Erbmann miał tam być aresztowany i odstawiony do sądu obwodowego w Kutnahorze Na razie jednak zaniechano tego, gdyż wśród ludności miejscowej dawało się zauważyć silne rozdrażnienie. Drugi przez Hilsnera wskazany jako współwinny mordu Wassermann stawił się dobrowolnie w Ousticku (Auscha), aby wykazać swoje *alibi* w czasie popełnionej zbrodni.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Na targ nierogacizny** przywieziono do Wiednia ogółem 10828 sztuk świń między temi 3817 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świnie węgierskie 37 do 38 ct., za galicyjskie młode świnie od 34 do 43 ct. za kilogram żywej wagi.

— **Wiedeń** 27 września (*Giełda zbożowa*). Pszenica na jesień od zł. 8·47 do 8·48, na wiosnę od zł. 8·88 do 8·89; żyto na jesień od zł. 6·95 do 6·96, na wiosnę od zł. 7·32 do 7·33; kukurydza na wrzesień od zł. —·— do —·—, na październik od zł. 5·52 do 5·53, na maj-czerwiec 1900 r. od zł. 5·37 do 5·38; owies na jesień od zł. 5·25 do 5·26, na wiosnę 1900 r. od zł. 5·68 do 5·69; rzepak na sierpień wrzesień od zł. 12·60 do 12·70; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja spokojna.

Budapeszt 27 września (*Giełda zbożowa*) Pszenica na wrzesień od zł. 8·24 do 8·26, na październik od zł. 8·29 do zł. 8·30, na kwiecień 1900 r. od zł. 8·75 do 8·76; żyto na październik od zł. 6·61 do 6·63, na kwiecień 1900 r. od zł. 6·98 do 6·99; owies na październik od zł. 4·97 do 4·99, na kwiecień 1900 r. od zł 5·42 do 5·43; kukurydza na wrzesień od zł. 5·15 do 5·16, na maj r. 1900 od zł. 5·08 do 5·09; rzepak na wrzesień od zł. 11·80 do —·—, na sierpień 1900 r. od zł. —·— do —·—. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna słaba. Tendencja spokojna.

— **Wiedeń** 27 września. (*Giełda towarowa.*) Cukier surowy od zł. 12·55 do 12·65. Nafta galicyjska nie zmieniona. Spirytus niezmieniony od zł. 20·— do 20·20.

Kronika polityczna.

— Cesarz Wilhelm, który stanąć miał onegdaj w Prusach zachodnich, zmienił nagle swoje postanowienie i przedłużył pobyt w Szwecji o kilka dni. Wpłynęła na to podobno pogoda, która dotąd łowom nie dopisywała. Jak donosi najświeższy telegram z Skabersjö, bawi cesarz w gościnie u hrabiego Thotta i poluje w towarzystwie następcy tronu szwedzko-norweskiego na rogacze. Nie wiadomo jeszcze, kiedy cesarz wróci do Niemiec.

Sytuacja w Austrji.

Wiedeń 26 września.

I znów relację o przesileniu rozpocząć musimy od stereotypowego zdania, że sytuacja się nie zmieniła. Wszelkie doniesienia dzienników o jakichś nowych projektach, oparte są tylko na kombinacjach, nie mających żadnych podstaw. Wiadomość *Neue Freie Presse*, jakoby br. Chlumecky miał utworzyć gabinet urzędniczy, jest fałszywą, jak również doniesienie korespondenta wiedeńskiego *National Ztg*, iż hr. Clary-Aldringen, namiestnik Styrji, stanąć ma na czele gabinetu urzędniczego. Inne dzienniki wymieniają hr. Goessa lub Merveldta, słowem arystokratycznych urzędników i urzędniczy gabinet. Tej kombinacji trudno uwierzyć, gdyż przecież cała prawica oświadczyła się przeciw gabinetowi urzędniczemu i gabinet taki nie miałby najmniejszych szans powodzenia i trwałości.

Jak wiadomo, na czwartek zwołaną była komisja parlamentarna prawicy. Ze względu jednak na niepewną sytuację, posiedzenie zostało odwołane, a termin jego odroczony, aż do chwili, gdy się utworzy nowy gabinet. Czy dobrze się stało, iż posiedzenie to odroczono, to inna kwestja, ale to jest pewnem, że jeżeli się utworzy gabinet urzędniczy, to komisja parlamentarna lewicy wyda na niego wyrok potępiający.

(Telegramy „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 27 września. Cesarz wyjeżdża dziś z hr. Thunem do Berndorf i powróci dopiero wieczorem. Wskutek tego dziś z powodu nieobecności cesarza we Wiedniu przesilenie nie będzie rozwiązane.

Praga 27 września, Wiedeński korespondent *Hlasu Naroda* przesłał temu pismu telegram wyjaśniający dlaczego lewica taką nadzieję pokładała w Kole polskiem, iż uda się jej pozyskać je dla swoich celów. Oto według relacji owego korespondenta bawi w Wiedniu były poseł hr. Antoni Wodzicki, który poza plecami Koła polskiego odbywa konferencje z br. Chlumeckym i mimo, że nie ma z Kołem polskich stosunków, chce pozyskać portfel ministerjalny, zapewnił Chlumeckiego, że pozyska Koło polskie dla jego celów. Chlumecky powtórzył w dobrej wierze tę opinię w swojem stronnictwie, skąd dostała się ona do innych stronnictw opozycyjnych i była właśnie powodem, że lewica liczyła na Koło polskie, że będzie można je pozyskać. (Wiadomość powyższą przytaczamy za *Hlasem Naroda* z obowiązku dziennikarskiego, nie biorąc na siebie za jej prawdziwość odpowiedzialności. *Prz. red.*).

Wiedeń 27 września. Wiedeński korespondent do *Köln. Ztg.*, który utrzymuje doskonałe stosunki z austro-węgierskim ministrem spraw zagranicznych, telegrafuje, że cesarz powierzy misję utworzenia gabinetu hr. Clary-Aldringen, namiestnikowi Styrji, poleconemu prez barona Chlumeckiego. Gabinet ten mieć będzie charakter dla Niemców przychylny.

Wiedeń 27 września. W sprawie przesilenia gabinetowego donoszą dzienniki, że ks. Liechtenstein dziś udaje się z powrotem do Styrji. Pisma niemieckie liberalne twierdzą, że br. Chlumecky nie otrzyma misji utworzenia gabinetu; sądzą, że najbardziej prawdopodobnem jest powstanie gabinetu urzędniczego. Autentycznych wiadomości brak.

Wiedeń 27 września. Wszystkie dzienniki bez wyjątku twierdzą, że misję utworzenia gabinetu obejmie hr. Clary-Aldringen, namiestnik Styrji. Stanowczego nic powiedzieć nie można, gdyż cesarz z hr. Thunem i br. Dipaulim wyjechał do Berndorf na otwarcie teatru jubileuszowego, założonego przez p. Kruppa. Dopiero po powrocie cesarza nastąpi jakieś rozwikłanie sytuacji.

Wiedeń 27 września. *N. fr. Presse* zamieściła dziś artykuł pełen jadu i arogancji, w którym powiada, że nie prawica lecz lewica rozstrzygać ma, czy ma przyjść do steru gabinet urzędniczy. Lewica przyjmie gabinet urzędniczy ale taki, który nie będzie przejściem dla gabinetu prawicy. O tem, iż prawica a specjalnie Koło polskie zapewnia, że solidarność prawicy zostanie nienaruszoną, *N. fr. Presse* nic wiedzieć nie chce. Zdaniem tego dziennika rzeczą rządu będzie tę solidarność złamać.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Zjazd socjalistów.

Berno morawskie 27 września. Zjazd delegatów socjalno-demokratycznych zakończył wczoraj obrady w przedmiocie organizacji całej partji; przyjął w tej mierze wnioski kierownictwa i uchwalił, że każdy okręg wyborczy ma prawo do wyboru dwu delegatów. Tam zaś gdzie zorganizowane są kobiety, należy im jeden mandat odstąpić. Jako siedzibę organizacji całej partji uznano Wiedeń.

Wiedeń 27 września. Wczoraj po południu odbył się w Schoenbrunie na cześć księcia bulgarskiego Ferdynanda obiad dworski, w którym prócz cesarza, księcia bulgarskiego i tegoż orszaku, wzięli udział: wspólni ministrowie hr. Gołuchowski, Kallay, Krieghammer, minister *a latere* Szechenyi, dyplomatyczny ajent bulgarski Sirmagjew, sekretarz ajencji bulgarskiej Nikoforow, wielki ochmistrz dworu ks. Liechtenstein i adjutanci przyboczni.

Wiedeń 27 września. Książę Ferdynand bulgarski odwiedził popołudniu hr. Gołuchowskiego; zabawił u niego godzinę.

Belgrad 27 września. Wczoraj o godzinie 4 po południu odbyło się poza miastem rozstrzelanie Knezevicza. Plac egzekucji otoczyła liczna publiczność.

Przed zgonem przysięgał ponownie, że Nikolics, Kovaczewicz i Dimicz są niewinni. W mieście panuje zupełny spokój. Pasicz przesłał królowi telegraficznie podziękowanie.

Berndorf 27 września. Z powodu zapowiedzianego na jutro przybycia cesarza na otwarcie wybudowanego przez Kruppa teatru jubileuszowego, miasteczko jest uroczyście udekorowane.

Haga 27 września. Podczas rozprawy adresowej w drugiej izbie, wniesiono interpelację w sprawie wymiany listów między królową i papieżem z powodu konferencji pokojowej, oraz w sprawie prześladowania Armeńczyków i Młodoturków w Holandji podczas tejże konferencji. W odpowiedzi minister Beaufurt oświadczył, że przyjmuje zupełną odpowiedzialność za list królowej, a rzekomych prześladowań Armeńczyków i Młodoturków ani on, ani departament jego nie zarządził.

Paryż 27 września. Rada gabinetowa zamianowała jenerała Delanne'a, w miejsce zmarłego jenerała Proulta, szefem sztabu jeneralnego armji, a admirała Menarda naczelnym komendantem eskadry północnej.

Cronberg 27 września. Arcyksiężna wdowa Stefanja z córką arcyks. Elżbietą przybyła tu w odwiedziny do cesarzowej Fryderyki i wróciła następnie do Darmstadtu.

Petersburg 27 września. Prasa rosyjska uważa wyrok, wydany wczoraj w Belgradzie, jako stosunkowo surowy. Zdaniem *Swietu* zasądzenie Knezewicza, który usiłował spełnić zamach na życie swego byłego króla, jest w zupełności usprawiedliwione, natomiast skazania innych oskarżonych uzasadnić nie można. W ułaskawieniu Passicza widzi to pismo szlachetny i dobry czyn króla Aleksandra.

Nowoje Wremja jest zdania, że Milan powinien obecnie opuścić Serbję.

Rambouillet 27 września. Przyjmując rady generalne prezydent Loubet oświadczył, że wielkie dzieło wystawy może przyjść do skutku tylko na tle pokoju wewnętrznego, wyraził nadzieję, że wybrane korporacje wpływu swego użyją w kierunku zażegnania gwałtownych waśni i pożałowania godnych sporów i dodał w końcu: Patrjotyzm nakazuje nam podać sobie dłonie, celem zapewnienia Francji utrzymania jej moralnej i materjalnej potęgi.

Wiedeń 27 września. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał właścicielowi dóbr Józefowi Rudkowskiemu w Wyżnicy krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa.

Wiedeń 27 września. Prezydjum dolno-austrjackiej krajowej dyrekcji skarbu zamianowało koncepistę skarbowego Romana Dziedzickiego komisarzem skarbowym.

Nowy Jork 26 września. Admirał Dewey przybył tu na okręcie „Olimpia".

Kalkutta 27 września. Miejscowość Dardschiling nawiedziło wczorajszej nocy groźne trzęsienie ziemi i wyrządziło ogromne szkody; równocześnie spadł ulewny deszcz. Podług pierwszych doniesień straciło życie 9 Europejczyków i 20 tubylców. Komunikacja kolejowa przerwana, wielkie plantacje herbaty zniszczone. Według dalszych doniesień zginęło około 100 osób.

Ryga 27 września. Skutkiem zetknięcia się wagonów na linji rysko-uskowskiej w Rodenpois, kilka wagonów uległo zgruchotaniu. Prowadzący pociąg zginął na miejscu, palacz ciężko ranny, a liczni podróżni odnieśli lekkie rany.

Moskwa 27 września. W pewnej tutejszej droguerji wybuchł onegdaj pożar spowodowany eksplozją, przyczem 26 osób odniosło ciężkie poparzenia.

Moskwa 27 września. Kupiec Memontow i naczelnik kasy kolei moskiewsko-archangielskiej aresztowani zostali pod zarzutem sprzeniewierzenia 750.000 rubli na szkodę tej kolei.

Wiedeń 27 września. Jak donosi *Neue fr. Presse*, cesarz nadał ks. Ferdynandowi bulgarskiemu wielką wstęgę orderu św. Szczepana.

Księżna Klementyna Sasko-Koburska przybyła tu wczoraj wieczór wraz z dziećmi księcia Ferdynanda bulgarskiego, który na dworcu oczekiwał na przybycie matki i serdecznie ją powitał. Następnie udała się księżna Klementyna wraz z ks. Borysem do pałacu koburskiego. Książę Ferdynand odprowadził zaś dzieci Cyryla i Eudoksję na dworzec kolei południowej, skąd one odjechały, a książę powrócił do pałacu.

Budapeszt 27 września. *Pester Lloyd* nawiązując do tego, jak różnorodne znaczenia przypisywały dzienniki odwiedzinom ks. Ferdynanda bulgarskiego i serdecznemu przyjęciu go w Wiedniu — stwierdza, że przez to przyjęcie wyrażonem zostało nie tylko przychylne usposobienie Austro-Węgier dla osoby księcia bulgarskiego, lecz także i uznanie dla roztropnej polityki rządu bulgarskiego. ze stanowiska ogólno europejskiego.

Paryż 27 września. *Matin* zapewnia, że minister wojny gen. Galliffet nie ma zamiaru przywrócić generałów Boisdeffre'a i Negriere'a na ich zajmowane przez nich pierwej stanowiska.

Berlin 27 września. Dzienniki tutejsze znowu zapowiadają, że zanosi się na przesilenie gabinetowe, bo między kanclerzem ks. Hohelohem a ministrem Miquelem panują poważne różnice zdań.

ROZMAITOŚCI.

Wynik tegorocznych egzaminów jednorocznlackich jest następujący: I. Szkoła przy 30 pp. do egzaminu oficerskiego zasiadło 45 kandydatów. Z wyszczególnieniem zdali: K. Kantor i Wł. Spannbauer. Z postępem dobrym: Ballaban, Biloński, Bielecki, Bojarski, Czapelski, Dorożyński, Dyduszyński, Fedusiewicz, Geppert, Giasowski, Huber, Jakubowski, Kobryn, Kowalski, Krasucki, Lachmayer, Machnicki, Muszyński, Orobkiewicz, Piątkowski, Piaszczyński, Rachalski G., Rachalski A., Rappaport, Reif, Sielecki, Skulski, Szulisławski, Tuleja, Waldmann, Wrzak, Zaleski, Żytny, Linde. Reprobowano ośmiu. Jeden odstąpił. Wszyscy z 30 pp.

II. Szkoła przy 80 pp., do egzaminu oficerskiego zasiadło 28 kandydatów. Z wyszczególnieniem zdali: Jacyk (15 pp.) i Olejnik (80 pp.). Z postępem dobrym z 80 pp.: Krzemiński, Lickendorf, Potrzebnicki, Reiberger, Skrzypek, Samolewicz, Terlecki, Tyszkowski, Wiener. Z 24 pp.: Uchacz, Łoziński, Markwart, Rutkowski. Z 15 pp., Bartel, Dobrzański. Freindorf, Jankiewicz, Kot, Orzechowski, Strzeżowski, Werber, Zarzycki. Z 30 bat. strz.: Dinspruch, Felzmann. Reprobowano dwóch, żaden z nich jednak drugiego roku służby odbywać nie potrzebuje. Komisji egzaminacyjnej przewodniczył brygadjer jenerał major Jan v. Sturm.

Nieszczęśliwy wypadek. Przy budowie kanału na ulicy Szwedzkiej w Nowym Sączu urwała się nagle dnia 26 bm. ziemia i zasypała trzech robotników w kanale pracujących. Trzej porucznicy 57 p. p. Wiktor Böhm, Albin Böhm i Franciszek Praus, przechodząc właśnie tamtędy i widząc, że robotnicy odkopanem ziemi łopatami i widłami zakłują jeszcze zasypanych, zwołali pół kompanji 57 p. p. i pospieszyli czemprędzej na ratunek. Jakoż powiodło im się odgrzebać zagrzebanych, których ledwie ocucono. Nieszczęśliwych odniesiono do powszechnego szpitala. Na miejsce wypadku przybył między innymi prokurator p. Czerny i wydelegowany bezzwłocznie przez prezydenta sądu obwodowego p. Kostkę, sędzia śledczy radca p. Szameit. Jeden z tych wydobytych, pokłuty żelaznymi drągami, którymi robotnicy ziemię chcieli usunąć — dogorywa; co do innych nie ma także nadziei, by utrzymali się przy życiu.

Straszna pomyłka sprawiedliwości. W Rauxel przy Castrop w Niemczech, uwięziono przed laty dziesięciu pod zarzutem zbrodni rozbójniczego morderstwa pewnego robotnika, niejakiego Nichalskiego. Ponieważ wszelkie poszlaki były przeciw niemu, zasądzonym został na karę śmierci i mimo, że zapewniał o swej niewinności i nawet idąc na szafot, powierzył to spowiednikowi swemu, — został ścięty toporem. Obecnie po latach dziesięciu od strasznej śmierci, pewna kobieta oskarżyła swego męża, że on to był mordercą. Prokuratorja wdrożyła dochodzenie karne, ale życia niewinnie straconemu Nichalskiemu to chyba nie wróci.

Dobry małżonek. W Schwyz, w Szwajcarji, odbyła się przed kilku dniami rozprawa przeciw buchalterowi Paepnerowi, oskarżonemu o to, że młodą swą żonę wrzucił do jeziora czterech kantonów, nie przyznał się do winy, Paepner więc na podstawie poszlak tylko zasądzono go na 30 lat ciężkiego więzienia. Paepner zgłosił zażalenie nieważności.

Z dziedziny mody. W Paryżu obcisłe spódnice otrzymały dymisję. Na ostatnich wyścigach w Longchamps elegantki, ubierające się u Paquin — jednej z pierwszorzędnych firm krawieckich — ukazały się w spódnicach t. zw. „bonne femme", czyli fałdowanych dokoła paska. Fason ten był niegdyś w modzie pod nazwą „jupe paysanne" i jest bardzo pożądany dla osób szczupłych, obdarzonych jednak pełniejszemi kształtami zgrabniejszemi nie uczyni.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 27 września. Zamknięcie giełdy godz. 3 min. 40. Akcje austr. Zakł. kredyt. 270·—, Akcje węg. Zakł. kred. 374·50. Akcje Anglobanku 150·75, Akcje Unionbanku 303·—, Akcje Laenderbanku 237·—, Akcje Bankvereinu 270·50, Akcje Bodencredit 453·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 341·—, Akcje kolei południowej 71·25, Akcje tramwajowe 427·—, Akcje kol. Elbethal 258·—, Akcje kol. Północnej 317·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 281·—, Akcje Rima Muranji 337·50, Akcje praskiego Tow. żel. 1410·02, Akcje fabryki broni 203·—, Akcje tureckie tytoniowe 136·25, Oblig. węg. indem. 93·25, Renta majowa 100·05, Austr. renta koronowa 100·10, Węg. renta koronowa 95·05, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 93·20, 4% listy Banku kraj. 97·—, 4½% listy Banku kraj. 100·25, 4% listy Banku hipot. 96·—, 4½% listy Banku hipot. 99·75, 5% listy Banku hipot. 110·25, 4% Gal. oblig. propinac. 97·20, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 94·70, 4% Pożyczki m. Lwowa 92·50, Losy tureckie 59·—, Marki 59·—. Ruble 127·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 27 września 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. hr. Miączyński z Jaszniszcza. S. hr. Jabłonowski z Popowca. Czarkowski-Golejewski z Zagrobeli. Z. Gabrjelski z Krakowa. H. Gioczewicz z Litwy. E. Fischler ze Stanisławowa. E. Mandelik, W. Fibich z Mostów. A. Bogdanowicz z Ostrowiec. A. Dworaczyk z Tarnopola. A. Śmiałowski z Kołomyi. K. hr. Scipio z Krakowa. S. Arill z Wiednia. M. Stillmann z Chicago.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2)

BIEDNE SERCE.

Powieść z francuskiego.

II.

Pani Eliza Rameyls zajmowała z wnuczką i służącą do wszystkiego, Apolonią, mieszkanie za dziewięćset franków przy rogu ulicy Montenotte.

Pochodziła ona ze skromnej rodziny nadgranicznej, wystawionej na ciągłe zmiany losu, czy wskutek zwycięstw nad nieprzyjacielem, czy wskutek przegranej. Przyszła na świat 1812 roku w cichej, wesołej osadzie ojca, właściciela winnicy, na stoku góry w bliskości wsi Plapville. Pierwsze kroki stawiała dokoła fortyfikacji Metzu, a wzrok dziecinny spoczywał na masie dachów skupionych i strzelających w niebo wieżyc starych kościołów.

Nad wieczorem dochodziły wyraźnie z fortecy dźwięczne głosy dzwonów na Anioł pański i capstrzyk wieczorny. Ojciec jej, kapitan Jan Reuchotte, który zdobył wszystkie swoje galony w sławnych kirasjerach cesarskich, w takie wieczory wspierał ręce na stole i z nabożeństwem wsłuchiwał się w dźwięki, nigdy niezapomniane i zdawało się, że widzi oczyma, w próżnię utkwionemi, obrazy pełne wspomnień tragicznych.

Eliza w takich chwilach nie śmiała się poruszyć, przerwać ponurych dumań weterana, aż dopóki w dolinie nie zaległa cisza, dopóki ostatnie dźwięki spiżu nie rozpłynęły się w mrokach nocy. Wtedy stary marszczył czoło, mruczał przekleństwo i uderzając w miejsce, gdzie serce biło i gdzie na zniszczonym kaftanie szeroka czerwona wstęga wiła się jak strumień krwi:

— Sacrebleu! moja mała, to silniejsze odemnie, to mnie jeszcze rozgrzewa, to podnosi jak za dobrych czasów, gdyśmy galopowali za naszym cesarzem!

Po upadku Napoleona, stary żołnierz wolał powrócić do dawnego stanu, uprawiać ziemię, zarabiać na chleb powszedni dla żony i dziecka niż naśladować marszałków, obsypanych zaszczytami i bogactwem i jak renegat służyć nowemu panu, lub prosić o emeryturę. Ściany kuchni i trzech pokoików zawieszone były reprodukcjami całej serji bajecznych zwycięstw cesarskich; przy nich błyszczały orły, hełmy z długiemi grzywami i lance olbrzymie.

A w alkowie, gdzie stało wygodne łoże, Jan zamiast wody święconej i palmy, zawiesił w ramach złoconych otaczających jego dyplomy oficera i legionisty, drogocenny krzyż, który pod Austerlitz cesarz odjął od swego szarego płaszcza i przypiął do piersi walecznego żołnierza.

Od świtu na nogach — chyba, że dawne rany zatrzymały go w łóżku — szedł do winnicy z motyką na ramieniu i pracował, czy deszcz moczył, czy słońce paliło.

Głowa jego śnieżno-biała, porznięta bliznami i szerokie barki, wyglądały z po nad tyczek, jak z pomiędzy bagnetów oddziału, gotującego się do ataku, a drozdy, wesołe ptaki, przestawały gwizdać, wystraszone zwrotkami swobodnemi, jakie nieustannie nucił. Skoro zaprosił się jaki kolega z pułku i przychodził zagrać w karty i wypić butelkę wina młodego, nasz kapitan nieomieszkał zapalać wtedy fajkę jakim papierkiem z liljami lub z portretem Ludwika XVIII, mrucząc:

„Trzeba, żeby i ten przydał się na cośkolwiek“.

W niedzielę kazał zawsze córce, jak modlitwę, odczytać na głos kilka starych numerów gazet, w których były proklamacje do wielkiej armji, raporty urzędowe o bitwach i co chwila przerywał jej, mówiąc:

— Lizo, zawołaj no: Niech żyje cesarz!

— Niech żyje cesarz! — powtarzała z całych sił.

— Głośniej...

— Niech żyje cesarz!

Stary bił w dłonie, sadzał ją na kolana, pieścił i ofiarowywał paczkę ciastek.

Pewnego dnia kwietniowego umarł nagle, pracując w winnicy, a wdowa po nim, bez poparcia, bez bliskich krewnych, choć to ją bardzo bolało, musiała sprzedać kochany domek i kawałek ziemi, zgarnąć trochę pieniędzy i szukać skromnego mieszkania na przedmieściu Metzu. Tam traciła wzrok na cerowaniu koronek, jakie powierzały jej bogate dziedziczki i udało jej się energią, pracą i zaparciem siebie, wychować córkę w klasztorze i zapewnić choć mały posażek.

Eliza, jako pensjonarka jeszcze, znalazła na swej drodze miłość prawdziwą.

Pomimowoli lubiła opowiadać o tej epoce swego życia, kiedy zmartwienia były częste, a tylko rzadkiemi szczęśliwemi chwilami rozjaśnione. Pilne słuchaczki, Ela i Apolonia, umiały już na pamięć rozkoszną historję zaręczyn, historję majówki w lesie, gdzie adjutant Stanisław Raymels, wyjawił miłość zaczerwienionej pensjonarce Sióstr Chrześcjańskich.

O! te Zielone świątki słońcem oblane!... głośne zabawy, pełne śmiechu w lesie rozśpiewanym, ferma Rosarieulles, do której najlepsza przyjaciółka, koleżanka, zaprosiła ją na podwieczorek.. O, ten wieczór, kiedy siedziała przy staroświeckim fortepianie o klawiszach pożółkłych i na prośby zebranych grała sentymentalne romanse Dalayrac'a i wesołe pobudki Starej Gwardji, a wtedy Stanisław pochylił się do niej, ucałował jej mitenki i rzekł cichutko:

— Pani, nigdy nie zapomnę, ani tego dnia boskiego, ani tej muzyki i chwały, ani piękności twojej, pani..

I, wspominając radości minione, spoglądała melancholijnie na dwie miniatury, stojące naprzeciw siebie nad kominkiem w jej pokoju: jedna przedstawiała ją w stroju ślubnym, ładną, skromną, smukłą w białej sukience tiulowej, z oczyma, pełnemi obietnic szczęścia ziemskiego; druga młodego oficera, z podkręconym wąsikiem, z ręką na rękojeści szpady, jakby w oczekiwaniu hasła siadania na koń, z miną tryumfującą, pięknego i kończyła:

— Doprawdy, niebardzo z nas była brzydka para, życzę ci, Elo, żebyś znalazła męża, podobnego do twojego biednego dziadka.

Potem zaznała różnego losu; prowadziła życie tułacze wraz z swoim pułkiem. Długie dnie, tygodnie i miesiące oczekiwania wiadomości, podczas ciętkiego zdobywania Algieru; złe wieści, obawy, szalona radość z krótkiego widzenia się, wzruszenia, z powodu awansu, to znów niczem niewytłómaczone pominięcie Stanisława, który musiał myśleć o wyżywieniu i wychowaniu trzech tęgich chłopaków. Ileż świetnych nadziei pokładała w tych trzech synach, gdy dorastali i poszli tą samą drogą co ich ojciec.

A te zebrania na uroczystości rodzinne, gdy synowie powracali z pułku, aby przy stole zająć dawne miejsca, opowiadać wrażenia i gdy Apolonia, według zwyczaju, zjawiała się przy deserze, odbierać dowody przywiązania paniczów. A wieczorem, skoro zamknęły się za nią i mężem drzwi ich pokoju, jakie uściski i podziękowania: „Nigdy cię dosyć nie potrafię kochać, Lizo moja, za to, żeś mi dała takich pięknych synów!“ mawiał Stanisław, a serce jej dumą wzbierało.

Całe to szczęście runęło, jak piorunem strzaskane..

Seweryn i Michał, dwaj młodsi, zginęli jeden po drugim przy końcu kampanii Krymskiej. W 1856 roku 15 sierpnia, w święto narodowe, nieszczęśliwy ojciec, którego ten cios podwójny przybił i lat dodał, zgarbiony, ze wzrokiem zagasłym, jak wypuszczony ze szpitala, otrzymał rangę pułkownika i, jak gdyby fatalność nad nim zawisła, przeznaczony został na dowódcę pułku 7-go strzelców, pułku Seweryna.

I rano, na pierwszej paradzie, gdy milkły tryumfalne chóry muzyki wojskowej, gdy pułk sprezentował broń, a generał głosem silnym zawołał: „Oficerowie, podoficerowie, brygadjerzy i żołnierze, macie uznać dowódcą waszym pułkownika Raymels, będziecie słuchać rozkazów jego dla dobra służby i wykonania obowiązków wojskowych“ naprzeciwko wyciągniętego w sznur pułku, rozpuszczonego sztandaru, na którym błyszczały złotemi literami Alma i Inkermann i na widok młodych żołnierzy w wieku swego Seweryna, zachwiał się, pochylił na kark konia i skonał.

Cały szereg niedoli pociągnął za sobą ten wypadek.

Pani Raymels uległa prośbom jedynego dziecka, które jej pozostało, najstarszego syna swego Jana, kapitana piechoty i zgodziła się nie wracać do samotnego domu, gdzie byłaby pewnie rozum postradała.

Pozwoliła Apolonii przenieść rzeczy swoje i jak rozbitek, przyjęty chłodem i krwawiący, przy cieple ogniska synowskiego, nabierała sił do dalszego życia.

I ta istota tkliwa i pełna energii, wyrzucała sobie, że może żyć jeszcze i myśleć o przyszłości, błagała przebaczenia drogich swoich niezapomnianych cieniów, że chwilami w jej duszy nie było tak czarno, jak czarna była jej suknia żałobna..

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.